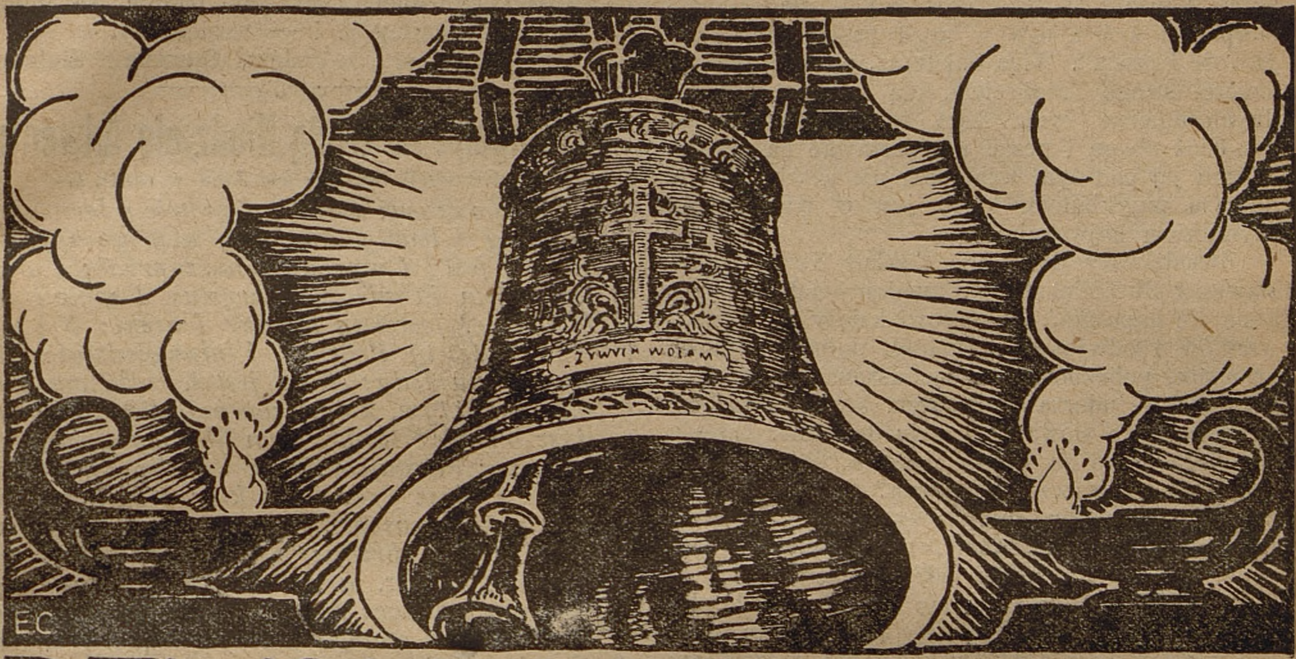
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 20 groszy.**

Nr. 50. Kraków, 12 grudnia 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Cudze chwalimy — swego nie znamy!

Jest w Polsce Zakon, zajmujący się wychowaniem opuszczonych dzieci od lat trzydziestu zgórą, niedawno potwierdzony przez Stolicę Apostolską pod nazwą „Towarzystwa Św. Michała Archanioła". To **X. X. Bronisławici**, od imienia swego Założyciela, Sługi Bożego, **X. Bronisława Markiewicza** z Miejsca Piastowego, tak popularnie nazywani. Są oni dziś i w Pawlikowicach i nawet od paru miesięcy w Krakowie przy Zakładzie Św. Józefa na Karmelickiej. Cel ich jest społeczno-religijny: wychowywanie sierot i opuszczonej młodzieży. Jakże więc to polskie, nasze Zgromadzenie żyje i jak pracuje na niwie wychowania najbiedniejszych z biednych? Ciekawością wiedziony, bom się tyle miłych rzeczy nasłuchał o nadzwyczajnej działalności synów O. Markiewicza od osób poważnych, duchownych i świeckich — zajechałem niespodzianie do Pawlikowic, chcąc się naocznie przekonać, czy to istotnie prawda, że są w Polsce ludzie, co **bez reklamy, cicho, pokornie a owocnie,** choć **w wielkiem ubóstwie pracują** i czy warto ich poprzeć? Pesymizm mój ma poważne uzasadnienie, bo od lat różne zakłady widzę, a zawsze z przykrością myślę: „mają niektóre biedne sieroty opiekunów, ale **Ojców** — nie mają". I widzieliśmy nieraz, że jeszcze jakiś fundator Zakładu nie ostygł w trumnie, a już jego myśli wypaczono, już cel przekształcono, wykoszlawiono i ciągle ta sama historja z biedą ludzką: **bezdomni zostają bezdomnymi**, bez ojcowskiej opieki.

Słyszeliśmy wiele o jasnej postaci O. Bronisława, wiemy, że ten wielki Sługa Boży i Polak wielki a miłośnik Ojczyzny wprost — niezrównany, dla ubogich miłosierdzia pełny, zniósł w życiu krzyżów i niepowodzeń tak wiele, że aż dziw, iż się nie załamał! On jednak w najcięższych chwilach życia wołał pokornie a z mocą: **„Któż, jak Bóg!"** i dalej tulił sieroty biedne i wycho-

wywał kapłanów na wychowawców dzieciom polskim. Nauczył O. Bronisław swych synów cicho cierpieć i żyć ubogo w myśl hasła: „Powściągliwość i praca“. Więc oni teraz, po świątobliwej śmierci swego Założyciela, idą **wiernie**, bez żadnych odmian życia jego torem, wychowując młodzież ubogą i ucząc poprzestawać na małem, a sami jej pod tym względem nie ustają świecić dobrym przykładem, który jest w wychowaniu czynnikiem najważniejszym.

Zwiodziwszy dokładnie Zakład X. X. Bronisławitów Św. Michała w Pawlikowicach, nie mogłem się napatrzeć stosunkowi księży do wychowanków i odwrotnie. Radość, dobroć, cichość, swoboda, pobożność nie wymuszona i atmosfera rodzinna — uderza na każdym kroku. Wrażenie w całem tego słowa znaczeniu dodatnie. Zasępia się czoło tylko na widok ubóstwa, które Zakład ten znosi. A jeszcze co uderza? Oto X. X. Bronisławici Tow. Św. Michała żywią się tak samo, jak ich sieroty bezdomne, przy jednym z nimi stole. Jeśli w Zakładzie jedzenia nie starczy, to i Ks. Dyrektor tak samo nie ma co do ust włożyć, jak jego pupile. Przyznaję się, że mi to przykro zapisać, bom nigdy w życiu nie widział, ani nie słyszał, aby tak było w którym Zakładzie, choć ich wiele oglądałem i w Polsce i zagranicą. Wszędzie wychowawcy lepszy stół mają i nikt się temu nie dziwi. Synowie Sługi Bożego O. Markiewicza postępują inaczej, a naprawdę **budująco** i prawie **heroicznie!**

Klerycy „Tow. Św. Michała“ tak samo się chowają i sam O. Generał tego Zgromadzenia nie inaczej żyje. Oto polskie, nasze Zgromadzenie! W cieniu krzyża chowane w Miejscu Piastowem, prześladowane, jak mało które, ma dziś ten stygmat, który znamionuje wszystkie dzieła od Boga pochodzące, t. j. **prześladowanie** i ucisk. Dziś prześladowania większe minęły, ale uciski i bieda dalej doskwiera Zakładom Bronisławickim. Poprzyjmy je! Tu trojaka pomoc potrzebna: modlitwa o pomnożenie członków tego potrzebnego Polsce Zakonu; poparcie pieniężne na utrzymanie i rozszerzenie Zakładów i nabywanie przeróżnych rzeczy, jakie sieroty w domach Bronisławickich Św. Michała wyrabiają. O tem dowiedzieć się można z pisma „Powściągliwość i praca“, jakie wychodzi w **Miejscu Piastowem.**

Dziś Zakład pawlikowicki — przepełniony. Stoją od paru lat niedokończone gmachy, w których 200 naszych sierot Ojcowie tamtejsi mogliby pomieścić, ale — funduszów nie mają. Ścisk tam wielki, bo sala szkolna służy kolejno i za refektarz i za teatr i za miejsce rozrywek zimą. Chcących dać jednak nie ma!

Warto, warto wspomagać Zakłady O. Markiewicza, bo tam dobrze użyją grosza naszego, tam nic nie pójdzie na marne, gdyż tam naprawdę wychowują sierocą dziatwę polską — **Ojcowie!**

Teraz zima, idą i święta Bożego Narodzenia, czy zapomnimy o Pawlikowicach, Miejscu Piastowem i domu Św. Józefa przy Karmelickiej w Krakowie?

Wierzę, że nie zapomnimy, bo te Zakłady, przez swego ducha, jaki tam panuje, są chlubą Polski. Poznajmy je i — wspierajmy.

Józef Stanisław Pietrzak.

———ooo———

Ewangelja na 3-cią Niedzielę Adwentu.

Ewangelja według św. Jana w rozdz. I.

Onego czasu: Posłali Żydowie z Jeruzalem kapłany i lewity do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał; a wyznał: Żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: Cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł: Nie jestem. Jesteś ty Prorok? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Któż jesteś, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz o sobie? Rzekł: Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jak powiedział Izajasz Prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeżeliś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani Prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzczę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się, któregom ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego To się działo w Betanji za Jordonem, kędy Jan chrzcił

Z LITURGIKI

Trzecia niedziela adwentu.

1. ADWENTOWE POSTACIE LITURGICZNE.

III.

Jan Chrzciciel.

Ostatni z proroków, największy prorok, bo nietylko przepowiadał Chrystusa — jak inni — ale miał szczęście oglądać oczyma Tego, którego przyjście i życie zapowiadał.

Życie jego było Adwentem w prawdziwem tego słowa znaczeniu. On czekał, przygotowany i innych przygotowywał na **„Przyjście Pana“**. On, Poprzednik Chrystusa, on kaznodzieja adwentowy, pokorny, odważny, prawdomówny (zob. ewan. 3-ciej niedz. Adw.).

Syn starości, dziecko cudu, od urodzenia przeznaczony na nazarejczyka, t. zn. miał prowadzić życie umartwione, surowe, nie pić wina i t. p. W młodości wczesnej, opuściwszy dom rodzinny, udaje się na pustynię. Tam żyje samotny, bez domu, bez łoża, bez sług, niebo dla niego dachem, ziemia porosła mchem posłaniem, woda, korzonka leśne posileniem. Suchy, kościsty, z długimi włosami, czarną brodą i przenikliwemi oczyma stawał przed ludźmi, tłumnie do niego przychodzącymi i wołał: „Gotujcie drogę Panu“ (Łuk. 3, 4).

Był prorokiem Najwyższego, tuż przed samym Zbawicielem szedł i nań wskazywał.

Chrystus, wedle zapowiedzi Janowych, to nowy władca, Bóg odwieczny, który był pierwej przed Janem, to Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, to Odnowiciel ludzkości, „który będzie chrzcił Duchem Świętym“. Ale nietylko głosił Chrystusa, lecz przygotowywał serca i umysły na Jego przyjęcie. Głosił pokutę, nawoływał do niej, bo przez pokutę prowadzi droga do łaski, do Boga. „Czyńcie owoce godne pokuty“. Pokuta, to odprawienie kilku modlitw, pokuta to odmiana umysłu i woli ze złego na dobre, to jest zawrócenie z drogi grzechu i występku na drogę cnoty. „Drogę gotujcie dla Pana, Jemu prostujcie ścieżyny“. „Niech każdy parów się zapełnia, zniża szczyt każdy i wzgórze i drogi krzywe sprostują i szorstkie szlaki zrównają, a wtedy człowiek wszelki Zbawienie Boże obaczy“. Tak wołał Jan za prorokiem Izajaszem (Iz. 40, 2-5).

Pychę wyrzucić, zarozumiałość, „Błogosławieni ubodzy duchem... czystego serca, oni Boga oglądają“. Pysznym Bóg się sprzeciwia. „Wszelkiego grzechu początkiem pycha“.

Jan gromił faryzeuszów, gromił Jerozolimę, celników, urzędników, żołnierzy, króla Heroda, prawdę w oczy mówił, nie był człowiekiem bojaźliwym, ani trzciną chwiejącą się na wszystkie strony. Chrystus go pochwalił: „Między narodzonymi z niewiasty niema większego (człowieka) nad Jana Chrzciciela“.

Co zwalczał? Zasłanianie swych zbrodni wielkością i sprawiedliwością przodków, powoływanie się na wybranie, na szczególne przywileje rodowe, czy narodowe. Nie pomoże i na nic się zda mówić: Mamy przodków świętych, wielkich (jak żydzi: mamy ojca Abrahama), jeżeli kto sam nie jest dobry i święty. Jeżeli pokutować nie będziecie, jeżeli grzechów nie zaprzestaniecie, nie uchronią was, ani zbawią, wasze zaszczytne nazwiska, przywileje, wielkość przodków, piękne tradycje, ani pokrewieństwo z ludźmi świętymi.

Twarda to prawda, którą Jan ciągle powtarzał: „Każde drzewo, które nie rodzi dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone“. (Łuk. 3, 9).

Ewangelje adwentowe mówią prawie wyłącznie o Janie Chrzcicielu (zob. ew. 2, 3, 4 niedz.).

Żadna postać biblijna obok Izajasza nie nadaje się tak na kaznodzieję, na przewodnika Adwentowego, do Chrystusa, jak Jan Chrzciciel. On „gotujący drogę Panu“, karcący złe, gromiący występne życie, miłujący prawdę, nieustraszony stróż moralności, życiem przepłacił swą odwagę i swą gorliwość. Kościół go czci, dwa święta mu przeznaczył (24 czerwca, 29 sierpnia) i przewodnictwo w liturgji adwentowej.

2. JAK SIĘ MODLI KOŚCIÓŁ W III. NIEDZIELĘ ADWENTU.

„Pan jest blisko, pójdźmy, pokłońmy się Jemu“ — takiem radosnem wezwaniem zaczyna się dzisiejsza jutrznia. Tą radosną wieścią rozbrzmiewa i cała Msza św. tej niedzieli; co krok spotykamy w niej zachętę do radości.

Dziwna to niedziela, mało podobnych w roku kościelnym. Zamiast barwy fioletowej ornatu może być różowa.

„Weselcie się w Panu zawsze: i powtarzam raz jeszcze: Weselcie się... Pan jest blisko“. (Introit — słowa św. Pawła do Filip. 4).

Tak się odzywa Kościół do nas już na początku Mszy św., a po tej zapowiedzi śpiewa się ps. 84 tak, jakby już było Boże Narodzenie: „Miłosierdzie i wierność spotykają się z sobą: sprawiedliwość i pokój dają sobie pocałunek“ (w. 11).

Modlitwa, zwana kolektą, zawiera prośbę do Boga o „rozproszenie ciemności umysłu naszego“. Wszak Adwent to noc — to ciemność dzisiejszych stosunków. Jesteśmy w ciemnościach różnych uprzedzeń do religji, do Boga; w ciemnościach rozpusty, materjalizmu, chciwości i zawiści.

Dlatego **lekcja** już w introicie odśpiewana tak krótka, jedną myślą radosną zajęta, bo „blisko jest Pan“, zawiera szczególne na nasze czasy życzenie dla nas: „A pokój Boży, który wszelkie przewyższa pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie“.

Gradual jednak wyraża tęsknotę i wołanie za Zbawicielem: „Który zasiadasz na Cherubinach, Panie, wzbudź (porusz) potęgę Twoją, a przybądź“, abyś nas zbawił. Znany to ps. 79, jako pieśń adwentowa, to nasza pieśń. „Niebiosa rosę spuszczajcie zgóry“. (Odmówić ją pobożnie i uważnie).

W **ewangelji** poselstwo Rady Najwyższej żydowskiej wypytuje się Jana o jego prorockim urzędzie. Kim jest, czy prorokiem, dlaczego chrzci, jeżeli nie jest ani Chrystusem, ani żadnym z proków. (Jan 1, 19-28), Jan Chrzciciel zaznacza wyraźnie: „wpośród was stanął Ten, którego wy nie znacie“.

My także znamy Chrystusa. On nie jest blisko, On wpośród nas. Tu zadziwiające powiedzenie. Adwent zapowiada i przepowiada, że Pan przyjdzie, a przecież On już jest między nami. My go znamy przez wiarę, my Go czcimy przy każdej Mszy św.

Podczas ofiarowania znów ps. 84, opiewający zbawienie świata, dokonane przez Chrystusa. **Komunja** (czyli dawniej psalmy naprzemian z antyfoną przy Komunji wiernych śpiewane) zapewnia nas, że Pan przyjdzie. „Powiedzcie bojaźliwym: Wzmocnijcie się, oto Bóg nasz przyjdzie i zbawi nas“ (Iz. 35, 4). Ostatnia modlitwa: Żebrzemy, Panie, Twej łaskawości, aby ta Boska tajemnica z grzechów nas oczyściła i przygotowała do zbliżającej się uroczystości.

3. CZYTANIA BIBLIJNE W 3-CIM TYGODNIU ADWENTU.

Lekcja niedzielna: (List ś. Pawła do Filipensów 4, 4-7).

„Bracia! Weselcie się w Panu zawsze: i powtarzam raz jeszcze: Weselcie się w Panu! Uprzejmość wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom: Pan blisko jest. Nie troszczcie się o nic: ale we wszystkiem przez modlitwę i prośbę z dziękczynieniem potrzeby wasze Bogu przedkładajcie. A pokój Boży, który wszelkie przewyższa pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych, w Chrystusie Jezusie Panu naszym“.

W brewjarzu ciąg dalszy Izajasza r. 26—23.

4. LITURGICZNY KALENDARZ TYGODNIOWY.

W tym tygodniu, jutro tylko, t. j. 13 grudnia, przypada św. Łucji, panny i męczennicy, poza tem

msze i brewjarz aż do środy (15) o Niepokalanem Poczęciu N. P. Marji.

Św. Łucja, dziewica syrakuzańska († 304), jej imię: Lux „światło — świecąca“, odpowiada nastrojowi Adwentu. Jako jedna z pięciu panien mądrych „wzięła lampę i oliwę w naczynkach swych. Gdy się o północy rozległo wołanie: Oto oblubieniec nadchodzi; wyjdźcie na jego spotkanie... i te, co były gotowe, weszły z nim na gody weselne i drzwi zamknięto“ (św. Mat.). Obraz przygotowania na przyjście Chrystusa — na Boże Narodzenie.

15. grudnia (środa): Oktawa Niepok. Poczęcia. (Post suchedniowy).

16. grudnia (czwartek): Euzebjusza, bpa i męczennika († 370).

W tym tygodniu przypadają Suche dni adwentowe, albo zimowe. Są cztery razy do roku. Należą do najpoważniejszych zwyczajów w roku kościelnym. Pochodzą z dawnych czasów, jeszcze Adwentu nie było, a one już były zaprowadzone w Rzymie, przed 450 r. Pierwotnie były świętami rolnemi, celem podziękowania za zbiory, było ich trzy: w końcu maja, po żniwach pszenicy, we wrześniu po winobraniu, a w grudniu po zbiorze oliwek. Wierni przynosili dziesięcinę z tych zbiorów. Były to symbole liturgiczne: chleb, wino, oliwa i ofiary dla Kościoła, dla ubogich. Ale dni te były przypomnieniem dobrodziejstw Bożych, odnowieniem ducha, wzniesieniem serca ku Bogu są to dni, a nie dniami pokuty i smutku. Sobota suchedniowa to dzień święceń kapłańskich. Środa zaś Mszę św. ku czci Marji, zaczynającą się od słów: „Rorate coeli“, stąd wzięta jest wotywa adwentowa, roratami zwana. X. M. K.

W rocznicę śmierci wielkiego człowieka

(O. Honorat Koźmiński).

W dniu 16 grudnia przypada dziesiąta rocznica śmierci kapłana-zakonnika, o działalności tak obszernej, zwłaszcza w granicach dawnej Kongresówki, że bezsprzecznie zasłużył sobie na miano, jakie mu nadawali niektórzy oceniający go według zasług: Ojca Ojczyzny. Żywot jego dowodzi nam raz jeszcze, że Polska, jak była niegdyś, tak jest i może być nadal Matką Świętych, bo w łonie jej kryją się zawsze dusze wielkie, ofiarne, heroiczne, choć zazwyczaj nieznane światu, a nawet najczęściej prześladowane.

O. Honorat, Kapucyn, ze świata Wacław Koźmiński, syn budowniczego powiatowego, urodził się 16 października 1829 roku w Białej Siedleckiej, a po otrzymaniu wykształcenia gimnazjalnego w Płocku, ukończył warszawską szkołę Sztuk Pięknych, gdyż ojciec jego przeznaczył go do tej samej karjery, jaką niegdyś dla siebie był wybrał.

Pobożny, skromny, pracowity, starannie wychowany przez rodziców, ale zbyt wcześnie odsunięty od ich opieki, pod wpływem kolegów już w piętnastym roku stracił wiarę i stał się apostołem bezbożności. Jego dzieje z tych trzech lat — jeśli wierzyć jego własnym notatkom — mają w sobie coś z nienawiści Szawła, którego, na szczęście i po nawróceniu swojem umiał tak dokładnie naśladować. Zaiste, sprawdziło się na nim to, co miał na myśli sam Zbawiciel, gdy groził przekleństwem nie zapamiętałym wrogom swoim, a tylko letnim i oziębłym: „Iżeś nie jest

Pasta na maśle i inne okropności.

(Wrażenia z podróży do Włoch).

Florencja, 21 listojada 1926.

Zjadłem sobie „pasty“ na maśle i ogarnął mię humor. Bez tego list tĕn byłby napewno strasznym, po posiłku zaś „pastą“ na maśle te wszystkie straszne rzeczy gotowe się zmienić na śmieszne.

Przed tygodniem Szanowni Czytelnicy wyczytali w „Dzwonie“, żem o 11-ej w nocy dojechał do Wenecji. Nie piszę teraz o mieście i jego pamiątkach. Jak wrócę, da Bóg, zdarzy się sposobność, że i o tem pomówimy.

Ledwiem wyszedł z wagonu, obstąpiło mię z niebywałym wrzaskiem kilkunastu agentów hotelowych. Każdy z nich swój hotel zachwalał. Udawałem, że niczego nie słyszę, bo nie można było nie rozumieć: wrzeszczeli bowiem we wszystkich językach światowych. — „Hotel della stazione“ — rzekłem głośno, i już mi brał walizkę sługa tegoż hotelu. Przechodzimy przez most i już jesteśmy na miejscu. Pokojów dosyć. Otrzymuję Nr 11. Wchodzę. Lustro obok lustra. Na drzwiach karta drukowana, z której dowiaduję się, że pokój kosztuje 42 lirów dziennie. — O, Rany Boskie! — westchnąłem i chwyciłem ręką za kieszeń, czy jeszcze mam pieniądze. Późna noc, gdzie będę łaził, i zostałem. Łóżko śmiało się do mnie czystością. Obmyłem się z brudów kolejowych, zmówiłem pacierz wieczorny i wyprostowałem wnet kości na wygodnem łóżku weneckiem. Będąc zmęczony i śpiący, wnet zasnąłem.

Budzę się. Koło ucha, koło nosa, wszędzie komary latają i śpiewają: i-i-i-i-i... Cieniutko i przenikliwie. Ręce, jedna i druga, samorzutnie sięgają za ucho, na czoło, na szyję, na twarz i drapię się, jak dziad odpustowy. Czem się bardziej drapię, tem bardziej swędzi. I-i-i-i-i... śpiewają moje komareczki i kąsają w coraz to nowsze miejsca. Zaświeciłem elektrykę. Godzina 1-sza. O, joj! Dopiero pierwsza! Wstałem, otworzyłem okno i wziąwszy do ręki ręcznik, zacząłem pędzić komary nad morze. Miałem zudzenie, żem wszystkie wypędził. Położyłem się szczęśliwy. Anim się nie zagrzał, już usłyszałem: i-i-i-i-i... Co robić? Nakryłem się po uszy, a głowę zarzuciłem ręcznikiem. Nie mogłem zasnąć. Ciekawy byłem, czy też który wejdzie i ukąsi. Nie długo czekałem, bo wnet usłyszałem przeraźliwe: i-i-i-i... Znów wstałem. Obwiązawszy głowę i nakrywszy

ani zimny, ani gorący, przeto pragnę cię wyrzucać z ust moich“. Wacław Koźmiński nigdy nie był letnim, to też z zimnego, a raczej gorejącego nienawiścią, stał się wkrótce potem płomiennym z miłości.

Nawrócenie jego było prawie cudowne. Mając lat 18 posądzony został przez władze rosyjskie o udział w spisku i wtrącony do więzienia. Tam, bluźniąc Bogu i wyrzuty Mu czyniąc, wpadł w ciężki tyfus i zostawał pomiędzy życiem a śmiercią. Gdy po oddaniu go przez własną matkę opiece Matki Najświętszej, choroba szczęśliwie się przesiliła, szczególne jakieś objawienie Boże, któremu — jak sam pisze — w żaden sposób nie chciał się poddać, lecz walczył z nim. ile tylko miał siły — wróciło mu cudownie wiarę. Wyzdrowiawszy, został — również w niezwykłych okolicznościach — wypuszczony na wolność i oddał się z całym zapałem służbie Bożej w zakonie OO. Kapucynów. Początki jego prac apostolskich przypadły na okres powszechnej oziębłości. Rozpoczął je młody O. Honorat od zorganizowania całej niemal Warszawy dokoła Żywego Różańca. Organizacja ta, jedyna podówczas, bo wszystkie inne, zwłaszcza po r. 1864, były przez rząd wzbronione. nietylko zdołała się tajemnie utrzymać, ale wpłynęła olbrzymio na ducha społeczeństwa. Czem były wówczas owe Róże, osobne dla każdego stanu, począwszy od najwyższej arystokracji aż do służących, — jak one wpłynęły na obudzenie religijności. dowodem — samorzutne powstanie Zgromadzenia Sióstr Felicjanek, szerzącego się, jak pożar, po całej Kongresówce. Przeniknięte duchem swego fundatora, przypominały one w pierwszych latach swego istnienia czasy św. Franciszka i św. Klary. Oczywiście rząd rosyjski tego nie ścierpiał, i zarzucając im ducha buntowniczego, przejawiającego się w podtrzymywaniu w wierze unitów — całe Zgromadzenie i wszystkie jego dzieła rozwiązał. W rzeczy samej zarzut był słuszny. I O. Honorat i bracia jego zakonni, a także Zgromadzenie przez niego założone, ze szczególnem oddaniem pracowali nad unitami, uświadamiając ich o niebezpieczeństwie schizmy, co bardzo wiele przyczyniło się do ich wytrwania wśród prześladowań, ale odbiło się na losie Felicjanek. Niedobitki ich zeszły się jednak w Krakowie. a potem rozszerzyły się po całej Galicji, wreszcie udały się do Polonji amerykańskiej, gdzie bardzo wpłynęły na podtrzymanie wiary i ducha wśród wychodźców.

Jeszcze dwa Zgromadzenia habitowe: SS. Serafitki i SS. Kapucynki mają O. Honorata za swego fundatora. Wszystko to było jednak tylko przygotowaniem i jakby wstępem do jego głównej, przeszło półwiekowej działalności, jaką mu Bóg przeznaczył.

Polska kongresowa po r. 1864 została ogołocona z zakonów. Nowicjaty pozamykano; zostawiono tylko niewielką liczbę klasztorów na wymarcie, co zagrażało całemu społeczeństwu powrotem do zobojętnienia i letniości. Rozumiał to O. Honorat i nie dał zakuć ducha swego w więzy praw rosyjskich. Choć wywieziony razem z braćmi z Warszawy do Zakroczymia, bo klasztor warszawski zamknięto, choć żyjący 28 lat na odludziu i jakby na wygnaniu. pod czujnem okiem

---

całe grzeszne ciało, prosiłem Boga gorąco o godzinę, o chwileczkę snu spokojnego.

Komary nie mogły się już jakoś dostać, ale zacząłem się dusić i pocić. Pięć proszków aspiryny tyleby potów nie wywołały. Nie było innego wyjścia, tylko zrzucić z głowy ręcznik. Komary widocznie znają już takie metody obrony i zaczęły się dokuczliwie śmiać z mojej biedy. śpiewając chórem: I-I-I-I-I... (wielkie I, przedtem małe!) Biedna moja szyja i twarz. jakże je zeszczypały! Jak się pozbyć tego paskudztwa? I myślą zaleciałem do Krakowa, na Orawę, zazdroszcząc wszystkim. że mogą spać słodko i nie staczać walk z komarmi. Jakiś duch — widocznie jeden z lepszych — szepnął mi do ucha: Nie trzeba to było doma siedzieć?

A! jest! Wygrałem! Wspaniała myśl! Prędko wstałem, otworzyłem walizkę i wyciągnąłem z niej ciastka krakowskie i mięsiwo. — Macie komary, żrejcie! A mnie spokój dajcie! Porozkładałem to wszystko po stole i obmywszy ponownie zeszczypane ciało, położyłem się zadowolony z mego wynalazku.

Coś w tem było, bo komary jakoś ucichły. Zasnąłem. Ponownie się obudziłem na jakiś dosyć silny skok. A to co? Przecież to nie komary. Rrrrr... rrrrr... jakieś skrobanie, łażenie po papierze i znów skok. — Jakieś morskie zwierzę, pomyślałem i trochę się przestraszyłem. Trzeba mu się przypatrzeć. Świecę elektrykę i — o zgrozo! Na stole zobaczyłem dwa olbrzymie szczury. Weszły przez otwarte okno. Dwa olbrzymie szczurzyska! Brrr!... Jakem zaświecił. skipły ze stołu.

Dotąd to wszystko — nic. Prawdziwy kłopot zaczął się dopiero teraz. Głodnych i bezczelnych szczurów nie miałem czem wypędzić. Parasola ani laski nie wziąłem, w pokoju nic zdatnego nie było. Zapomniałem o spaniu. o komarach, które sobie spokojnie na mnie używały.

Jak więc te szczury wypędzić? I, kto wie, czy to szczury, czy to nie jakieś krwiożercze morskie bestje? Nie schodząc z łóżka, z biedą sięgnąłem po spodnie, po skarpetki. Z wielką ostrożnością stąpiłem na podłogę i otworzyłem drzwi, aby wdziać i buty, które wyłożyłem przed drzwi do oczyszczenia. Nie było ich już. Źle. Czem ja teraz te szczury wypędzę? Bom je chciał butami walić i zakatrupić. Stojąc w drzwiach bezradny, zobaczyłem przed sąsiedniemi drzwiami silne, męskie buty. — Pożyczę je sobie na chwilę. I takem zrobił.

Szczury schowały się za szafę i ani rusz stam-

strażników, począł gromadzić dokoła siebie gorliwsze dusze i prowadzić je drogą doskonałości ewangelicznej, bez życia wspólnego i bez habitu. Szło o rzecz samą, nie zaś o jej formy, które zależne są od okoliczności i nieraz w ciągu wieków ulegają zmianom. Z pierwotnej pustelni wkraczają słudzy Boży naprzód do klauzury, potem znów z klauzury wychodzą na świat, dla pełnienia uczynków miłosiernych — cóż dziwnego, że teraz, wśród prześladowania rządowego, apostołować będą, jako ludzie świeccy, choć w sercu składający siebie na zupełną ofiarę Bogu?

Pomimo ciągłych niepokojów, rewizji, donoszenia przez szpiegów i nadzoru tajnej policji, rozwój nowego dzieła był niesłychany. Uformowała się na wielką skalę akcja katolicka stanowa, t. j. że elita każdego stanu, związana ze sobą mądremi przepisami, wykluczającemi wszelką politykę, pracowała nad moralnem podniesieniem tegoż stanu, a przedewszystkiem nad udoskonaleniem własnem. Cudowne dowody opieki Boskiej dawały się widzieć na każdym kroku, tak iż wśród najniemożliwszych warunków, mało co lepszych, niż obecne meksykańskie, samych istotnych członków tej instytucji — przeważnie kobiet — było około 20.000, a liczba osób, na które pośrednio wpływ wywierano, nie dawała się wprost obrachować. Najbardziej rozwinęły się związki fabryczne i wiejskie. Całe parafje przybierały inną postać; w fabrykach zaś, gdzie pracowało kilka t. zw. Honoratek, w krótkim czasie cały personal się odmieniał i stawiał dzielnie czoło zakusom socjalistów, zwłaszcza w roku „wolnościowym“ 1905. To też nienawiść „towarzyszów“ względem dzieła O. Honorata była wprost nieubłagana.

Na rękę tym i innym ich wrogom zjawił się, niestety, marjawityzm. Ponieważ główna winowajczyni jego, Felicja Kozłowska, stanowczo odrzucona przez O. Honorata jeszcze w r. 1910, była jednak poprzednio pod jego kierownictwem, zaczęto całą tę piękną organizację posądzać o ducha herezji i, pomimo nawet wyraźnych orzeczeń Stolicy Świętej, postarano się, pod pozorem niebezpieczeństwa dla Kościoła, sparaliżować jej działalność. Skasowano przeto w r. 1908 dwie najgłówniejsze kategorje członków, jakie stanowiły osoby mieszkające w rodzinach lub w obowiązkach, a więc mające najobszerniejsze pole do wpływu i do prowadzenia akcji katolickiej. Zostawiono tylko organizacje życia wspólnego, stanowiące liczebnie małą tylko cząstkę dawnego dzieła, lecz i nad niemi zarząd O. Honoratowi odebrano.

Co przeżył świątobliwy zakonnik przez te lata walki w obronie sprawy Bożej nie od prześladowczego rządu, ale od swoich — to opowiada szczegółowo jego żywot, będący jeszcze dotąd w rękopisie. Składał on podówczas bohaterskie dowody dwóch cnót niejako sobie przeciwnych: z jednej strony — stałości przekonań i pewności woli Bożej, z drugiej zaś — doskonałego posłuszeństwa tam, gdzie się ono od niego istotnie należało.

Resztę życia swego spędził O. Honorat na pracach piśmienniczych, wydając różne dzieła ascetyczno-historyczne dla dusz, którym się poświęcił.

Największą pamiątką po nim są Notatki rekolekcyjne, w których przez lat 60 bez przerwy spisywał swoje wewnętrzne wrażenia i postano-

---

tąd. Nie bały się ani butów, ani moich gróźb. Oglądałem się za inną bronią. Na korytarzu świeciło się. Przeszedłem się, aby coś znaleźć. W jednym kącie zobaczyłem miotłę. Jakaż była moja radość! I zabrałem się męsko do szczurów. Miotłą wypędziłem je z pod szafy. W tej to właśnie chwili stało się największe nieszczęście. Podrażnione miotłą szczury przeleciały mi po nogach. Mnie się zdawało, że mię ugryzły i zapomniawszy o pobycie w hotelu w Wenecji — krzyknąłem i rzuciłem do nich butami.

Wnet po tym okrzyku zapukał ktoś we drzwi.

— Proszę! — Jakiś mocno zbudowany jegomość otworzył drzwi i zapytał mię nieśmiało: — Co się u mnie dzieje? Ja mu pokazałem szczury, mówiąc po włosku: ratte, ratte! Zdziwił się. Ale jeszcze bardziej się zdziwił, gdy w butach rozrzuconych poznał swoje własne. Skrzywił się, coś zaczął groźnie mruczeć i w moim pokoju zadzwonił na służbę. O godz. 2-ej w nocy!

— Jeszcze złodziejem zostanę — pomyślałem sobie. Służba się poschodziła, bojaźliwa i przestraszona. Na szczęście był między nimi jeden po francusku biegle mówiący i przy jego życzliwej pomocy udało mi się zażegnać całą awanturę. Co się stało ze szczurami, nie wiem. Widocznie zbiegły w ogólnem zamieszaniu.

*

Po takiej komarowskiej i szczurzystej nocy byłem bardziej zmęczony, niż po pięciu kazaniach. Łaziłem po ślicznej Wenecji, jakby nieprzytomny. W czasie obiadu naprzeciw mnie siedział ów mój sąsiad buciany. Talerz miał zawalony długim, cienkim makaronem. Posypał go parmezanem i jadł smacznie.

Zamawiając sobie obiad, zauważyłem na karcie na pierwszem miejscu: „Pasta al burro“, co prędko przetłumaczone tyle znaczy: pasta na maśle. Komary mnie nie zagryzły, szczury mi nic nie zrobiły, to mi ani pasta na maśle nie zaszkodzi! I więcej z ciekawości, co też to może być, zamówiłem tę pastę.

I wiecie Szanowni Czytelnicy, co to było? Był to taki sam, długi i cienki makaron, jakim się tak smacznie pożywiał mój sąsiad w hotelu. Bardzo dobra rzecz! Jadłem tę pastę dwa razy dziennie. Do napisania tych awantur nocnych nastroiła mię również kochana, włoska pasta na maśle.

X. F. Machay.

Nowe zawody „Dzwonu“.

Gubią nas „nowostki“, „postępowy“, nie nasz, nie polski sposób życia. Takie **małpie naśladowanie** zgniłego i bezbożnego **zachodu** zabija nas i materjalnie i duchowo. Siły możemy zaczerpnąć z dwóch źródeł: z Ewangelji Chrystusa i świetnej tradycji narodu polskiego. — Ożywczemi kroplami Chrystusa karmimy stale naszych Czytelników, chcąc ich ożywić i duchem narodu, rozpisujemy skromne zawody.

Należy opisać ginące lub kwitnące tradycje religijno-narodowe.

Tradycyj takich — w ciągu roku — jest wielka liczba. Redakcja ma na myśli zwyczaje gwiazdkowe, wielkanocne, weselne, dożynki, kult dusz zmarłych i inne mniej znane.

Nagród rozdamy pięć:

I nagroda 50 zł. — II nagroda 40 zł. — III nagroda 30 zł. — IV nagroda 20 zł. — V nagroda 10 zł

Termin nadesłania wypracowania: **10 stycznia 1927.** — Nagrodę można uzyskać i przez dobre opisanie jednego tylko zwyczaju.

W zawodach mogą brać udział wszyscy stali Czytelnicy „Dzwonu“.

wienia z czasu dorocznych ćwiczeń duchownych. Przedstawiają one w jasnem świetle moralną postać tego wielkiego męża, który, nie zostawszy budowniczym gmachów z kamienia i cegły, budował jednak przez lat 70 blisko życie duchowne naszej ojczyzny pod zaborem rosyjskim. w warunkach najtrudniejszych, jakie sobie tylko można wystawić, — a przedewszystkiem budował z nadzwyczajną wytrwałością gmach swojej własnej doskonałości, doprowadzając go do wyznaczonych przez Boga szczytów. Część niewydanego żywota O. Honorata, przedstawiająca jego osobistą pracę wewnętrzną, jest — według zdania powag kościelnych, prawdziwą szkołą doskonałości.

Poza temi wybitnemi zasługami, O. Honorat przyczyniał się do każdego rodzaju akcji katolickiej, do jakiej tylko nadarzała się sposobność. Między innemi był on główną sprężyną ustanowienia święta M. B. Częstochowskiej i urządzenia narodowej pielgrzymki na Jasną Górę w r. 1906. On też był szerzycielem nabożeństwa do Serca Jezusowego w Kongresówce, kiedy to nabożeństwo było przez rząd zakazane. On wreszcie przez lat 40 zgórą podtrzymywał ducha wśród swoich własnych braci zakonnych i doprowadził tę gromadkę starców w możliwie doskonałej obserwacji aż do dnia otwarcia nowicjatu Kapucyńskiego; a potem — również dla względów doskonałości — ocalił samodzielne istnienie prowincji zakonnej w b. Królestwie Polskiem.

Zmarł w Nowem Mieście nad Pilicą, w opinji świątobliwości, mając lat 86. Przypisują mu różne łaski, otrzymane za jego wstawiennictwem.

Stanisław Kostka.

Poświęcenie kamienia węgielnego

pod Śląskie Seminarjum Duchowne w Krakowie.

Dzień 28. listopada 1926 r., pierwsza niedziela Adwentu tego roku, zostanie na zawsze pamiętnym dla Diecezji Śląskiej, Metropolji Krakowskiej i całej Polski. W dniu tym dokonał J. E. Książę-Metropolita i Arcybiskup Krakowski Adam Stefan Sapieha uroczystego poświęcenia kamienia węgielnego pod śląskie Seminarjum Duchowne w Krakowie. Doniosłość tego aktu naprawdę historycznego zaznaczyła się już zewnętrznie bardzo dostojnym przebiegiem i świetnością zebrania zgromadzonego na miejscu uroczystości. Były reprezentowane najwyższe władze kościelne, państwowe, uniwersyteckie, wojskowe i samorządowe.

Oprócz J. E. Księcia Metropolity Sapiehy byli obecni: J. E. Ks. Biskup Arkadjusz Lisiecki z Katowic, jako gospodarz uroczystości, oraz J. E. Ks. Biskup Teodor Kubina z Częstochowy, który, jak wiadomo, założył swoje Seminarjum Duchowne także w Krakowie, tymczasem w klasztorze OO. Bernardynów; był p. Wojewoda Darowski na czele szeregu najwyższych urzędników państwowych, był p. Generał Wróblewski, zauważono dalej p. Prorektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Prof. Dr Rostworowskiego, Dziekana Wydziału Teologicznego Ks. Prof. Dr Archutowskiego i prawie wszystkich Ks. Ks. Profesorów tegoż Wydziału; przybyli kanonicy Kapituły Metropolitalnej krakowskiej z Ks. Infułatem Krupińskim na czele, był Prepozyt Kapituły śląskiej



Daj mi serce swoje.

Ks. Prałat Kapica i Wikarjusz Generalny z Katowic Ks. Prałat Dr Bromboszcz, zauważano z Duchowieństwa krakowskiego ,także Ks. Prepozyta Dr Niemczyńskiego, szczególnie zasłużonego koło nabycia parceli pod budowę Seminarjum Śląskiego, był Prezydent Miasta Krakowa p. Rolle z pp. Wiceprezydentami, przedstawiciele Magistratu i Rady Miejskiej, a że Śląska przybyli jako przedstawiciele Sejmu śląskiego p. Marszałek Wolny i p. poseł Korfanty, Zakon OO. Jezuitów, w których kolegjum Seminarjum śląskie znalazło tymczasem gościnną siedzibę, reprezentowali OO. Wiceprowincjał Cisek, O. Laszczyk i O. Kuznowicz, który był łaskaw przesłać na uroczystość orkiestrę Związku Młodzieży Rękodzielniczej i Przemysłowej, przybyli także alumni Seminarjów krakowskiego i częstochowskiego z Rektorami Ks Prałatem Dr Rospondem i Ks. Kanonikiem Dr Makowskim na czele, aby zaznaczyć serdeczne swe uczucia dla Seminarjum śląskiego, obchodzącego tak doniosłą uroczystość, ski darzą Uniwersytet Jagielloński i jego Wydział Teologiczny. Dostojny mowca podniósł następnie szersze znaczenie tego faktu dla życia kościelnego, a temsamem i narodowego w Polbyli pp. architekci Gawlik i Mączyński, którzy opracowali plan i wykonują budowę Seminarjum.

Obecność trzech Biskupów i tak szerokiego grona najwybitniejszych przedstawicieli władz i społeczeństwa świadczyła wymownie o tem, że poświęcenie kamienia węgielnego pod śląskie Seminajum Duchowne w Krakowie jest wydarzeniem pierwszej wagi w życiu kościelnem, jakoteż państwowem Polski. Dał temu wyraz Najdostojniejszy Książę-Metropolita Krakowski, kiedy po dokonaniu aktu liturgicznego w słowach pełnych powagi zwrócił się do zebranych. Podkreślił, że umieszczenie Seminarjów Duchownych śląskiego i Częstochowskiego w Krakowie, poza własną diecezją, jest zdarzeniem wyjątkowem w dziejach Kościoła w Polsce, świadczącem o wielkiem zaufaniu, jakiem Arcypasterze śląski i częstochow-

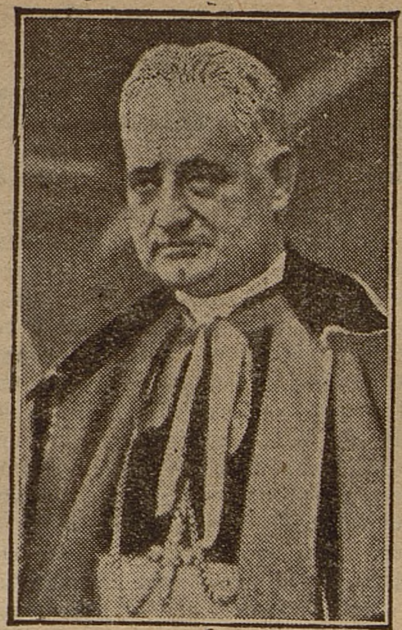
sce, dając wyraz nadziei, że wspólne kształcenie się duchowieństwa z trzech diecezyj, reprezentujących trzy dawne zabory, zbliży do siebie i zespoi ściślej między sobą to duchowieństwo i ludność przed nie prowadzoną. Metropolita zakończył swoje przemówienie apelem do władz, by oceniając należycie doniosłość dzieła, symbolizowanego przez mury budującego się Seminarjum śląskiego w Krakowie, skutecznie się przyczyniły do wykończenia budowy.

Następnie zebrał głos imieniem miasta Krakowa p. Prezydent Rolle. Nawiązując do węzłów, które oddawna łączą Śląsk z Krakowem, dał wyraz radości, że węzły te zacieśniają się w szczególny sposób przez tak poważną instytucję, jak Śląskie Seminarjum Duchowne, założone w Krakowie. P. Prezydent zaznaczył, że miasto Kraków dlatego chętnie oddało pod gmach Seminarjum jedną z najpiękniejszych parceli miejskich i przyrzekł na przyszłość najżyczliwsze traktowanie sprawy budowy przez Miasto.

J. E. Ks Biskup Lisiecki nakoniec w pięknem i głębokiem przemówieniu wyraził swoją radość, że budowa Seminarjum śląskiego wprowadza na stały pobyt śląską młodzież duchowną do Krakowa, że Polska, nasza Matka-Ojczyzna, tu w Krakowie przyciska do serca swego te młode pokolenia duchowieństwa śląskieg,o aby ich ogrzać ciepłem własnej krwi. Wierzy dostojny mowca, że tu, z Krakowa, tego miasta św. Stanisława, św. Jana Kantego i św. Jacka i tylu innych świętych przyszli duszpasterze śląscy wyniosą ducha głębokiej pobożności i żarliwości apostolskiej. Przemówienie swoje, pełne siły i ciepła, Arcypasterz śląski zakończył wyrazami gorącej podzięki, składanej na pierwszem miejscu J. E. Księciu-Metropolicie Sapiesze, następnie dziękował Prezydjum Miasta, Radziej Miejskiej i Referentom za odstąpienie parceli pod budowę i pełne życzliwości zrozumienie interesu Kościoła, nauki i Państwa, dalej wyraził Ks. Biskup swoją wdzięczność władzom państwowym, a zwłaszcza uniwersyteckim, a nie na ostaniem miejscu swemu dostojnemu poprzednikowi, Ks. Prymasowi Hlondowi, który to wielkie a trudne dzieło zapoczątkował.

Nakoniec odczytał ks. Maśliński, Rektor Seminarjum śląskiego, dokument poświęcenia kamienia węgielnego, poczem nastąpiło podpisanie dokumentu przez obecnych z Księciem-Metropolitą i Ks. Ks. Biskupami na czele i zamurowanie dokumentu w kamieniu węgielnym.

Uroczystość tak podniosła i pełna powagi pozostawiła u wszystkich obecnych głębokie wrażenie, tchnęła bowiem duchem jedności wszystkich trzech zaborów w przywiązaniu do świętych ideałów jednej wiary i jednej ojczyzny. Właśnie tym wyraźnym przejawem tego, co nas łączy z woli Bożej ponad wszelkie waśnie i nieporozumienia, chwila ta stała się czemś więcej, niż zwykłą uroczystością poświęcenia kamienia węgielnego, stała się chwilą, pełną znaczenia dziejowego dla Śląska, Krakowa i całej Polski.



Nowy nuncjusz apostolski w Paryżu.

Bankructwo szkoły średniej we Francji.

Jak donosi tenże dziennik „La Croix“ we Francji na tysiące liczą się szkoły świeckie, mające mniej niż dziesięciu uczniów lub uczenic, szkoły zaś zupełnie pozbawione uczniów dosięgają liczby kilku setek. A jednak w tych i w tamtych rząd, pomimo trudnego położenia skarbu, opłaca co miesiąc nauczycieli, gdyż nie chce się pozbawiać placówek bezbożności.

Rekolekcje pisarzy i profesorów katolickich.

Doroczne te ćwiczenia, przerwane przez wojnę, już po raz piąty gromadzą w Paryżu kilkudziesięciu chrześcijańskich publicystów z Francji, Belgji tudzież z Szwajcarji. Rekolekcje zaczęły się w sobotę 25 września wieczorem, a ukończone zostały we środę 29 wspólną Komunję św. Ćwiczeniom przewodniczył JE. ks. biskup Beaupin.

Data ważna dla cyklistów!

Jesteśmy w okresie ciągłych jubileuszów. Niedawno obchodziliśmy jubileusz skrzynki pocztowej, obecnie możemy święcić stulecie welocypedu, który poraz pierwszy w dniu 8 października 1826 roku obudził zdumienie tłumów na Polu Marsowem pod Paryżem.

Sto lat ostatnich, to epoka ciągłych wynalazków, które zmieniają się z taką szybkością, że niema czasu się do nich przyzwyczaić. Spodziewaliśmy się, że one ułatwia nam życie, a tymczasem one się niejako przeciwko nam sprzysięgają. Kto wie, czy nie szczęśliwszym pod tym względem jest Tybet, w którym dopiero w latach ostatnich zaprowadzono urząd pocztowy, funkcjonujący dzisiaj „już“ w 12 miejscowościach, a linja telegraficzna, założona dopiero przed dwoma laty, podaje nie więcej, jak pięć telegramów tygodniowo.

CO SŁYCHAĆ W ŚWIECIE KATOLICKIM?

Rozbudzanie powołań w Brazylji.

Francja, ta prawdziwa ojczyzna „dobrego i złego“, dała w zeszłym roku początek kongresu do rozbudzania powołań kapłańskich, pierwszym zaś krajem, który poszedł w jej ślady, jest Brazylja. Odbywał się tam przez całe osiem dni wspaniały kongres, przy udziale 15 arcybiskupów i biskupów, oraz przedstawicieli 50 diecezji. Pomijając stronę zewnętrzną i ceremonjał uroczystości, wspomnę tylko, że katedra miasta Bahia nie łatwo mogła pomieścić uczestników zebrań ogólnych, i że bilety wejścia stofrankowe przeznaczono dla osób postronnych, zostały zawczasu rozchwytane. Na sekcjach wygłoszone były referaty wielkiego znaczenia praktycznego. Mówiono np. w sekcji kapłańskiej o seminarjach dla zupełnie małych dzieci, w celu rozbudzenia w nich powołań, o życiu wspólnem dla księży świeckich, o sposobach zachęcania młodych ludzi do kapłaństwa przez ich kolegów seminarzystów, o kolonjach wakacyjnych dla kandydatów do stanu kapłańskiego pod okiem proboszczów, wreszcie o istniejącej już w Brazylji „Lidze dla wskrzeszania ideału kapłańskiego“, którąby łączyła ze sobą ściślej najlepszy wybór seminarzystów. W sekcji kobiecej wskazywano, co może uczynić w tej rzeczy wychowawczyni, katechetka, ciotka, a zwłaszcza matka w rodzinie. Podkreślono, że **rodzina dzisiejsza jest środowiskiem do zagłuszania powołań, które się jeszcze nie zdążyły wykluć, albo do tamowania ich wzrostu,** o ile zdołały już zakiełkować. Referat ten, ze względu na swoją wielką doniosłość ma być rozpowszechniony w druku po całej Brazylji. Byłoby bardzo pożądanem przełożyć go na język polski i szerzyć w naszym kraju, dla zreformowania w nim życia rodzinnego. W sekcji męskiej zaakcentowano potrzebę rekolekcji zamkniętych dla młodzieży szkolnej, a także na kształcenie fizyczne w seminarjach.

Zebrania ogólne poruszały wzniosłość kapłaństwa, jego wpływ moralny, patrjotyczny, społeczny. — Na raucie zakończającym kongres, miał długą przemowę gubernator miasta Bahia, ujawniając w niej wielką miłość Kościoła i religji. Koszta rautu z przyjęciem na sto osób, jakoteż dziennika kongresowego, wychodzącego w 8—12 stronach przez cały tydzień, wziął na siebie zarząd miasta.

Bohaterska pielgrzymka.

W dniu 11 października przybył do Lourdes mały wózek, ciągniony na sznurku przez 50-letnią może kobietę. Na wózku siedział mężczyzna z obiema nogami, amputowanemi powyżej kostki. Podróż ich trwała dni 400, robiąc 30—38 kilometrów dziennie, i była wypełnieniem ślubu pieszej pielgrzymki do Lourdes za ocalone życie chorego. Ten ostatni, ojciec licznej rodziny i szewc z zawodu, wylał na siebie kocioł z ukropem przy ratowaniu własnego dziecka. Stąd wdała się gangrena i potrzeba amputacji, a nadto bezwładność całego ciała. Po kilku kąpielach w cudownem źródle, chory odzyskał władzę w rękach i będzie mógł — jak się zdaje — zajmować się dawnem rzemiosłem.

JÓZEF ANDOR. 21

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

O teraz już się bała! Zarumieniła się na te słowa, że na ukochanego czeka, i myślała, że może sam pocztmistrz posądza ją o to. Ściągnęła wielką chustkę na ramiona i zawróciła tak szybkim krokiem, że płuca pocztmistrza silnie dyszały od pośpiechu. Stanęli przy płocie ogrodowym. Garbus szybko oddychał i przerywanie opowiadał:

— Sprawy pozałatwiałem. Przyrządy do koronek niezadługo nadejdą. A może już pani żałuje, lub zapomniała o tem?

— Nie, nie! — krzyknęła nagle i nerwowo nauczycielka. — Nie zapomniałam! Chcę i bardzo chcę tego. — Czuć jednak było w głosie, że jej wola jest rozpaczliwa i wymuszona.

— W takim razie — rzekł chłodno pocztmistrz — polecenie mam do pani. Zarządca jest także naszym ukrytym współpracownikiem, powinna więc pani być wobec niego przyjazną.

— O! — przerwała dziewczyna tonem, z którego można było poznać obrzydzenie.

— Wszystko jedno! Taki jest rozkaz! U ludzi nie na ich wygląd, ale na pożyteczność patrzymy. A cóż pani myśli! Czy to nie dobrze mieć jednego współpracownika na parafji?

— Spróbuję.

— Nie próbować ale ma to pani wykonać! Apostołka postępu według właściwej wartości ocenia mężczyzn, a zarządca ma dla nas realną wartość. Więc ręka na to?

— Dobrze! Lecz niech pan wie, że większej nad to ofiary złożyć nie mogę.

Na chwilę się roześmiała tym swoim dawnym, miłym uśmiechem. Odpędził on cienie, przerwał ciszę, rozproszył ciemności i skłonił pocztmistrza do nagłego pocałowania małej rączki.

Śmiech jeszcze głośniej zadźwięczał.

— Tak bardzo pan ceni ofiarę? Nigdy nie przypuszczałam, że za pierwszą ofiarę otrzymam pierwsze ucałowanie ręki, do tego jeszcze od towarzysza.

— Pierwsze? — wyszeptał zachrypnięty garbus.

— Pierwsze... ale zarazem i ostatnie — dodało dziewczę, poważniejąc nagle. — Dobranoc!

Gdy znikła za furtką ogrodową, garbus patrzał na nią nieruchomo przez chwilę, a potem pięścią uderzył się silnie w czoło. Zwyczajna

Śpiew kościelny.

Biskup wrocławski, ks. Bertram, zwrócił się w swoim organie diecezjalnym do proboszczów, ze wskazówkami co do śpiewu kościelnego. Przedewszystkiem zwraca uwagę, że muzyka kościelna, jako nieodłączna część uroczystej liturgji, winna służyć tylko ku chwale Bożej i zbudowaniu wiernych. To samo odnosi się i do śpiewu. — Pierwsze miejsce w kościele zajmuje chór gregorjański, pozatem dopuszczane są tylko takie utwory muzyczne, które są przeniknięte duchem odprawianego nabożeństwa. — Wobec tego wszelka muzyka czy śpiew koncertowy, wszelkie popisy solowe, wszelkie utwory, w których muzyka gra główną rolę, a śpiew i słowa tylko poboczną, zarówno jak muzyka zbyt głośna i hałaśliwa, nie odpowiadają zupełnie nastrojowi modlitwy, a przeto muszą być wykluczone.

Bardzo pożądanym jest śpiew zbiorowy wszystkich obecnych na nabożeństwie, co przynajmniej w miarę możności powinno być brane pod uwagę — według życzenia papieża Piusa X. Również ważną jest rzeczą, aby śpiew odbywał się w języku ojczystym, zrozumiałym. Proboszczowie winni na kazaniach albo na specjalnych egzortach wyjaśniać wiernych słowa pieśni kościelnych, a organista lub chórzysta ma z nimi odbywać próby.

Brak kapłanów.

W Czechosłowacji jest obecnie taki brak kapłanów, że niektóre parafje są obsługiwane przez księży niemieckich. Otwarto nawet na Śląsku czeskim osobne seminarjum niemieckie, do którego napływają liczne powołania. Oto są skutki powojennego przewrotu religijnego w Czechach i utworzenia t. zw. narodowego kościoła. Wprawdzie naród i rząd znacznie się już opamiętał i wraca na drogę pożądanej reakcji, ale skutki swojego szału będzie musiał długo ponosić.

Mądre prawo.

Dyrekcja naukowa w Budapeszcie zabroniła studentkom wyższych zakładów naukowych noszenia krótkich i dekoltowanych sukien, strzyżenia włosów po męsku i wogóle hołdowania bezwstydnej modzie obecnej. Widzimy więc, że inne kraje zdobywają się na mądre prawa! Chiny np. już dawno wydały podobny zakaz swoim studentkom; we Włoszech nie ujrzysz na ulicy bezwstydnie obnażonych ramion i szyi, ani cielistych pończoch, bo to wszystko jest prawem zabronione — a Polska przewyższa w tym względzie nawet Francję — jak twierdzą podróżni, którzy w samym Paryżu ani części podobnych ekscesów nie widzieli, jak u nas. Dziwnym zaprawdę narodem jesteśmy, któremu imponuje tylko to, co złe, bezmyślne i próżne.

Niebezpieczeństwo murzyńskie.

Jedno z pism amerykańskich porusza sprawę, że czarni katolicy, którzyby chcieli kształcić się wyżej, nie mają swoich własnych uczelni, katolickie zaś uniwersytety, prócz dwóch: w Detroit i w Fordham, kolorowych studentów nie przyjmują. Muszą się tedy ci ostatni zwracać do uniwersytetów państwowych z wielką szkodą moralną i z niebezpieczeństwem dla wiary. Pożądaną jest prędka reforma statutów w uczelniach katolickich.

---

ludzka czaszka nie wytrzymałaby takiego wstrząśnienia. Z zachrypniętego gardła wychodziło głuche chrapanie. Potoczył się, jak pijany, i poszedł do zniecierpliwionego kolegi.

XI.

Książki, przysłane przez hrabiego, były to płody najbardziej postępowej literatury francuskiej. Ubrawszy wyrafinowane mędrkowanie pięknym stylem i szatą naukową lub beletrystyczną, rozbierały one zagadnienia miłości. Zwykłym tematem ich były rozwody, uprawniające, w imię postępu, swawolne wybryki zmysłów, albo też historje z życia małżeńskiego, pełne bezlitosnych i podłych wypadków, a przesuwające się z niezrównaną lekkością po dawnych, „przestarzałych“ zasadach moralnych. Hrabia dobierał je bardzo starannie, pilnując, by nie było w nich brutalnego naturalizmu, natomiast by w żadnej nie brakło naukowego i duchowego zabarwienia. Same nieszczęśliwe kobiety i zdeprawowane dziewczęta, których nieszczęścia i deprawacji winne były stare przesądy — wszystko zaś znajdowało wynagrodzenie w wolnej miłości. W tych barwach, a często sarkastycznych opisach, małżeństwo, jako sakrament, zamieniało się w nienaturalne, przestarzałe więzienie, nietamowana zaś miłość potężniała w odwieczne prawo natury.

Takie książki czytała dzień po dniu, wieczór za wieczorem, Magdalena Feher, a książki te z zupełną jednomyślnością mówiły, że miłość jest przyrodzonem prawem człowieka. Przyszłość usunie z drogi miłości wszelką tamę i wtedy nastąpi absolutne szczęście, którego bohaterom i apostołom wznoszone będą pomniki, podczas gdy zacofani niewolnicy małżeństwa obrzucani będą kamieniami.

Z początku dziewczyna czuła mimowolne obrzydzenie, z czasem jednak lektura zaczęła działać, jak opjum, przyzwyczajając organizm do zwykłej dawki i tylko gdzieniegdzie zmysł krytyczny odzyskiwał swój głos. Ta powolna trucizna uwidoczniała się na jej twarzy, która pokryła się bladością, a zwłaszcza w oczach, które straciły swój dawny pogodny blask. Nauczanie już nie było dla niej rozrywką, stała się roztargnioną, nerwową, wrażliwą na każdy hałas i swawolę. Pochlebstwa dzieci mimowolnie ją gniewały. Myśli jej błądziły bezustanku po tym nieznajomym świecie, trzymającym jej duszę w jakiejś tragicznej niewoli.

W międzyczasie zdarzyła się rzecz, będąca w ścisłym związku z przeżywanemi przez nią wrażeniami.

Bogaty Andrzej Tóth zbił żonę tak ciężko, że się rozchorowała i musiała pójść do łóżka.

O zjednoczenie chrześcijan.

Wielkie dzieło zjednoczenia wyznań chrześcijańskich w jednej wierze najsilniej wspomagane jest w Belgji. W czterech głównych miastach: Brukseli, Lüttich, Lowanium i Verviers odprawiają się od dłuższego czasu studja tygodniowe nad tą sprawą. Najsilniejszy udział w tym ruchu biorą Benedyktyni i Benedyktynki. Wiadomo, że sprawa połączenia Anglji z Kościołem Rzymskim była przewodnią myślą ś. p. kardynała Mercier. Dwa jego ostatnie listy do anglikańskiego arcybiskupa kantorberyjskiego zostały niedawno ogłoszono w „Timesie“ za pozwoleniem tegoż arcybiskupa. Pierwszy z nich nosi datę 25 października 1925 r. Ś. p. Kardynał przestrzega w nim swego dostojnego przyjaciela zarówno przed zniechęceniem, jak i przed zbytnią skwapliwością. Zniechęceniem — wobec punktów, co do których na razie nie doszło się jeszcze na konferencjach wspólnych do jednolitych przekonań. Skwapliwością — wobec moralnej presji wiernych, z których gorliwsza chęść chciałaby widzieć jak najprędzej jawny owoc tylokrotnych zjazdów i narad. Świątobliwy Kardynał jest przekonany, że wcześniej czy później spełni się wyraźna wola P. Jezusa, „aby byli jedno“, i że do tego właśnie przyczynią się ich wspólne zabiegi. Wątpi jednak, czy da im Pan Bóg osobiście doczekać owoców, gdyż „wielkie dzieła w historji wyjęte są z pod wszelkich obliczeń ludzkich“, jak to powiedział Ojciec Święty Leon XIII., a Pismo Święte uprzedza, że „inszy jest, który sieje, a inszy który żnie“. Dlatego trzeba iść spokojnie naprzód, trzymając się tych pięknych słów, wyrzeczonych przez dziekana Wells na pierwszem naszem zebraniu: „W ciągu czterech wieków anglikanie i katolicy rzymscy zajęci byli tylko tem, co ich dzieliło, i co stanowiło ich odrębność. Obecnie po raz pierwszy spotykają się w celu wzajomnego zrozumienia się, usunięcia nieporozumień, jakie ich dzielą i **zbliżenia się** do jedności, jako do celu upragnionego przez obie strony“. Chwila, kiedy to nastąpi, jest w ręku Boga. Czekajmy na nią z cierpliwością i ufnością. Przytem, by podtrzymać zainteresowanie się tą sprawą wśród naszych wiernych i pobudzić ich do modlitwy, możemy na następnym naszym zjeździe w styczniu r. 1926 ułożyć rodzaj sprawozdania, przedstawiającego wszystkie punkty, co do których porozumienie już osiągnięte.

Niestety, zebranie styczniowe nie doszło już do skutku. Listem z 21 stycznia, pisanym po wizycie Lorda Halifaxa, czcigodny kardynał zawiadamia arcybiskupa anglikańskiego o swej chorobie i dziękuje mu za zapewnienie stałości w przedsięwzięciach. Dwie doby później, w dzień Zaślubin N. M. Panny ze św. Józefem, wielki filar Kościoła katolickiego oddał ducha Bogu, aby w niebie w dalszym ciągu się modlić o Zaślubiny Anglji z Rzymem.

Na Boże Narodzenie wydamy „Dzwon Niedzielny“ w podwójnej objętości. Ponieważ jest to połączone z kosztami wielkiemi, a cena numeru świątecznego nie będzie podniesiona, prosimy P. T. naszych Czytelników o wysyłanie nam tak, jak to miało miejsce zeszłego roku, dobrowolnych datków na ten cel.

Matka wzięła ją natychmiast do siebie i w swoim domu kurowała. Tóth był najmądrzejszym gospodarzem we wsi, lecz naturę miał nagłą, nieposkromioną, zapalną. Nauczycielka zdecydowała się odwiedzić nieszczęśliwą kobietę. Z gorączkową ciekawością spieszyła do tej chłopskiej męczenniczki starych przesądów, a po drodze przypominała sobie wszelkie, przyswojone z książek francuskich, nowoczesne argumenta.

Chora leżała w czystym, obszernym pokoju, obstawiona poduszkami, przykryta puszystą pierzyną. Jej miła, pełna twarz, była blada, usta silnie ściągnięte, lecz oczy suche. Matka siedziała przy łóżku na krześle. Była to chuda, o wczesnych zmarszczkach kobieta, zdradzająca spojrzeniem swojem namiętny gniew. Nie bacząc na wejście nauczycielki, uderzyła pięścią o poręcz łóżka i zawołała:

— Nic z tego! Nie puszczę cię z powrotem na wstyd i hańbę, dopóki oczy moje widzą!

Chora milczała. Słysząc otwarcie drzwi, obróciła głowę i łagodny uśmiech okrasił jej twarz. Nie rzekła jednak ani słowa.

— Dobrze, że kochana pani przychodzi — zwróciła się matka. — Czy widziała pani coś podobnego? Oto ta głupia uparła się i chce wracać do tego... żeby go Bóg najwyższy skarał właściwem imieniem nazwał na sądzie! Toporzyskiem uderzył moją jedynaczkę, o mało że jej kości nie połamał, a ona teraz chce na pośmiewisko ludzkie do niego powracać..

Znowu nie wypowiedziała nazwiska zięcia, lecz pięściami wygrażała w stronę jego domu.

Nauczycielka przysunęła sobie krzesło do łóżka i usiadła. Przeciągnęła ręką po skroni chorej i uspakajała ją miłem wejrzeniem. Kobieta uśmiechnęła się, wyciągnęła rękę z pod pierzyny i chwyciła za dłoń nauczycielki, mocno ją przyciskając do swego czoła, jednakże ani słowa nie wyrzekła. Stara kobieta wściekała się niemal ze złości.

— Postanowiła sobie, duszo złota, że nie otworzy ust i ani pokarmu, ani napoju żadnego nie przyjmie, dopóki jej nie odwieziemy do męża! Słyszała pani kiedy coś podobnego? Ja siłą ją wyrwałam z rąk tego gada, a teraz na hańbę swoją mam ją odwozić z powrotem! Ja! Stefanowa Gyurös!

Nauczycielka coraz uważniej patrzała na twarz chorej. Spostrzegła, że to nietylko boleść fizyczna, ale jakieś głębsze uczucie wyryło drobne zmarszczki koło jej skroni, i wystawiła sobie, że źródłem ich jest niewątpliwie dawna, niepohamowana miłość, zamykająca oczy na wszystko i zdolna przenieść wszelkie upokorzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmowa o faszyzmie.

Djalog Pawła Reynaud, ogłoszony w „La Revue hebdomadaire“.

— Czy mnie oczy nie mylą? Janku! Tyś w Rzymie?

— Już od miesiąca.

— A ileż lat mieszkałeś w Ameryce?

— Cztery lata.

— Doskonale! Patrzysz więc własnemi oczyma na odnowioną ojczyznę. Cóż cię najbardziej uderzyło?

— Kobiety noszą długie włosy, długie suknie i mają dużo dzieci.

— W istocie, jest to dowód odrodzenia rasy, z którego wyszło odrodzenie polityczne. Ale mówmy o polityce.

— To już nieco odmienna sprawa. Skasowana wolność prasy, wolność zebrań i stowarzyszeń, wolność wyborów... procesje zmuszone stawać na ulicy, dla odśpiewania hymnu faszystów, ...każda rozmowa szpiegowana ...wszędzie czarne koszule ...wszystko to nie jest bynajmniej pociągające dla człowieka, który przybył z kraju Wolności.

— Więc wolałbyś Sowiety w fabrykach, kartaczownice na dachach fabryk, strzały rewolwerowe na ulicy, krzyże zasługi pozrywane, a dezerterów na czele rządu, pociągi zatrzymywane, gdyby w nich odkryto oficera lub kapłana, garść komunistów tyranizującą każdą wioskę, a ojczyznę poniżoną, zdeprawowaną, wzgardzoną? — Biedny Janku, chybaś stracił patrjotyzm w Ameryce, albo nie rozumiesz, co tu się dzieje.

— Więc mi wytłumacz.

— Bardzo chętnie! A przedewszystkiem wyjaśnię ci, że faszyzm jest to nowa zasada dla ratowania Europy zachodniej, która tonie w bezwładnym i do gruntu zepsutym parlamentaryzmie. Nasi przodkowie dali światu odrodzenie artystyczne, my zaś chcemy mu przynieść odrodzenie polityczne.

— Faszyzm zasadą? Ale przecież wy, faszyści, zmieniacie co chwila przekonania! Raz idziecie na Rzym, by detronizować króla, drugi raz jesteście monarchistami. Raz wyznajecie socjalizm, chcecie konfiskować dobra bogaczów, dzielić ich ziemię i niewiadomo, co jeszcze — a teraz znowu podtrzymujecie ustrój kapitalistyczny i wprowadzacie naukę religji do Kościoła. W polityce zewnętrznej dziś grozicie Niemcom, jutro Francji. Raz jesteście rewolucjonistami, drugi raz — obrońcami ołtarza i tronu. I cóż tu mówić o zasadach!

— Zmieniamy tylko przekonania co do środków, ale cel nasz zawsze jednakowy: widzieć ojczyznę ocaloną i podwyższoną. Zasada nasza wyłania się z dnia na dzień przez ciągły konflikt praktyki z teorją. Co uznamy za pożyteczne, nad tem pracujemy z zapałem. Czy nie widzisz entuzjazmu, w jakim żyje lepsza część narodu?



Najnowsza fotografja Skrzyńskiego.

— Owszem. Ale co do zasady, jako środka odrodzenia politycznego, wszak sam Mussolini powiedział, że faszyzm nie jest materjałem na wywóz.

— Tak jest, ale potem w Perudzji powiedział coś przeciwnego i dobrze zrobił.

— A więc, na czemże opiera się wasza zasada.

— Na zupełnie nowem pojęciu stosunku jednostki do państwa. Europa liberalna żyła dotąd ideami Rousseau, że człowiek jest z natury swojej dobry i że, zostawiony samemu sobie, będzie wydawał sprawiedliwe sądy. Otóż idea ta jest niedorzeczną. Już się ona przestarzała i trzydzieści lat temu została zaprzeczoną przez filozofów. Faszyzm jest wynikiem filozofji włoskiej. Jeżeli parlamentaryzm mógł przez jakiś czas kwitnąć w Anglji, to dlatego, że utrzymywała się tam silna hierarchja społeczna, której sam wybór stał zawsze na czele. Odkąd zaś Lloyd George zadał jej cios śmiertelny przez prawa fiskalne i powstanie trzeciej partji — wybiła ostatnia godzina parlamentaryzmu, w jedynym kraju, w którym potrafił on dotąd normalnie funkcjonować.

Co do Francji: ona to właśnie rzuciła w świat idee Russa, polegające na ubóstwieniu jednostki i na przeciwstawieniu jej państwu. Naszą zaś ideą jest, że oba te czynniki stoją do siebie w jednakowym stosunku, gdyż każdy z nich istnieje dla drugiego; trzeba je przeto obserwować w ich wzajemnej od siebie zależności.

— Naprzykład?

— Ot, weźmy własność. Oczywiście, że jesteśmy obrońcami kapitalizmu, dlatego, że ten system najwięcej produkuje bogactwa. Ale jednocześnie pozbawiamy prawa własności tych bogaczów, którzy nie używają swego mienia w sposób korzystny dla państwa. Wydziedziczamy tych, którzy zostawiają ziemię odłogiem.

— A w kwestji wychowania?

— Zasada pozostaje ta sama. Chcemy z dziecka uczynić pożytecznego obywatela ojczyzny. I dlatego my, niewierzący, przywracamy krzyż na Kapitolu i w szkołach publicznych, gdzie wprowadziliśmy obowiązkowe nauczanie religji. Przedewszystkiem Kościół, który panuje nad 400 miljonami dusz, ma kolebkę w naszej ojczyźnie, z czego powinniśmy nie mało być dumni, a potem — prawo jest rzeczą konieczną. Religja była prawem ludów w ich dziecięctwie, niechże tedy dzieci nasze uczą się tego prawa. Gdy dorosną — nie nasza już rzecz, czy zechcą je dla siebie zatrzymać, czy się bez niego obejdą. Wreszcie nie chodzi tu o wykuwanie słowo w słowo katechizmu lub o praktykowanie umartwień, ale o żywoty ludzi świętych, o tych wielkich bohaterów Kościoła, których przykład rozpala młodzież i pobudza ją do czynów. Ażeby dziecko stało się pożytecznym członkiem społeczności, nie zaś ofiarą gadułów, wdrażamy w nie od najmłodszego wieku to przekonanie, że tylko ten jest doskonałym pracownikiem, kto w jakimkolwiek kraju może zdobyć utrzymanie dla siebie i dla rodziny. Być „prawdziwym robotnikiem“ — oto ideał naszych szkół powszechnych. Dlatego też zawodowe szkoły nasze są oblężone.

(Przytaczamy djalog powyższy, aby pokazać, jak są uznawane zasady chrześcijańskie tam nawet, gdzie niema wiary, tylko swobodne działanie zdrowego, naturalnego rozumu. *Redakcja*).



Na widnokręgu polityki europejskiej zjawia się widmo, dla nas groźne i wiele zawierające niebezpieczeństw, porozumienia **Anglji, Francji, Włoch i Niemiec,** które doprowadzić może do wielkiego bloku tych mocarstw. Świat byłby wtenczas pod ich panowaniem i wpływami. Byłby ten blok dla nas sympatyczny, gdyby nie obecność w nim Niemiec, które, gdzie to tylko możliwe, szkodzą Polsce i, jak należy przypuszczać, długo jeszcze szkodzić będą.

RUMUNJA jest pod znakiem zamieszek i niepokojów wewnętrznych. Powodem jest choroba nieuleczalna starego króla Ferdynanda, którego pamiętamy z jego podróży po Polsce, i pytanie, kto ma być jego następcą? Ma król Ferdynand syna, ks. Karola, ale ten został wskutek wpływów królowej pozbawiony prawa następstwa przez parlament i skazany na wygnanie, tak że właściwym następcą byłby wnuk króla, mający dopiero lat pięć. Lecz ks. Karol ma wielu w kraju zwolenników, którzy teraz podnoszą głos i organizują się. Może przyjść do zamieszek i starć krwawych. Być może, iż z ks. Karolem dojdzie jeszcze do jakiegoś porozumienia i stosunki się ułożą spokojnie.

W CZECHACH zanosiło się na usunięcie Benesza, socjalisty, wroga katolicyzmu, któremu Czechy mają do zawdzięczenia walkę ostrą z Rzymem. Pokazało się, że na tej walce Czesi najgorzej wyszli, teraz starają się zawrócić z drogi, a nawet weszli w porozumienie i pewien rodzaj ugody ze Słowakami. Posłowie Słowacy z ks. Hlinką na czele, wydali do narodu manifest, ogłaszający, że otrzymali od rządu praskiego przyrzeczenie samorządu i dlatego wstępują do rządu. Będziemy zatem w Pradze mieli obok ministrów niemieckich także ministrów słowackich.

Z powodu **wyborów na Śląsku Górnym** przyszło do zatargu między **Niemcami a Polską.** W parlamencie berlińskim bowiem otwarto rozprawy nad tem głosowaniem, w czasie których omawiano szeroko tę sprawę i jeden z posłów wyraził podziękowanie wszystkim Ni mcom górnośląskim za utrzymanie jednolitego frontu przeciw Polsce. Wskutek tego mieszania się Niemiec w sprawy czysto wewnętrzne Polski, bo dodać trzeba, że rząd niemiecki przeciw rezolucjom owego posła nie zaprotestował, wniosła Polska przez swego posła w Berlinie protest przeciw mieszaniu się w jej sprawy. Tak to sprawdza się, że mądry Polak po szkodzie. Trzeba było wytężyć wszystkie siły, by Polaków górnośląskich zjednoczyć, rząd powinien był zrobić pod tym względem wszystko, co do niego należało, to nie byłoby potrzeba protestów. Doprawdy, wstyd bierze, jak w rzeczach polityki jesteśmy niezgodni, zacietrzewieni i ślepi!

W POLSCE najważniejszemi wypadkami ostatnich dni były dwa zjazdy. Jeden, o którym zrobiliśmy wzmiankę w poprzednim numerze, to **Kongres Piastowców.** Był to Kongres bardzo liczny, co tem bardziej jest zastanowienia godne, że mnóstwo Piastowców, gotowych już do wyjazdu, musiało zawrócić do domu ze stacji kolejowej, gdy przyszedł telegraficzny, rządowy zakaz wydawania biletów zniżkowych. Krok ten rządu był błędem, który przyniósł szkodę samemu rządowi, niczem bowiem nie wywołał on tyle nienawiści ku sobie wśród tysiącznych rzesz, co tym zakazem. Nie bawiąc się w politykę, chcemy jednak zaznaczyć bardzo pocieszający objaw na tym Kongresie, mianowicie b. minister Kiernik zaznaczył w swej mowie, że Piastowcy nie mogą walczyć ani z Kościołem ani z duchowieństwem. Burza oklasków się podniosła po tem oświadczeniu. Znak to najlepszy, że między ludem a księdzem nie może być walki, bo lud jest na wskróś katolicki, i sam najwięcej z pośród siebie wydaje księży.

KRONIKA

JUŻ UKAZAŁY SIĘ dwa pierwsze zeszyty Ligi katolickiej:

1. **Podstawy akcji katolickiej** (mowy: Xsięcia-Metropolity Sapiehy i Ks. prof. K. Michalskiego na Zjeździe organizacyj katolickich);

2. **Akcja Katolicka na wsi.** (Referaty na Zjeździe organizacyj katolickich: Czego mogą bractwa dokonać — ks. prob. Mroczek i Zadania Ligi Katolickiej na wsi — ks. prob. Fr. Korzonkiewicz.

Zeszyt Nr. 1 kosztuje 30 gr; Nr. 2: 50 groszy. Zamawiać można w Administracji „Dzwonu Niedzielnego“, Kraków, ul. Sienna L. 5.

Nikt się nie będzie mógł skarżyć, że nie wie: co ma robić Liga Katolicka w parafji. Uważne przeczytanie obu tych zeszytów każdego pobudzi do — pracy.

W druku są jeszcze następujące zeszyty: **Chrystus i rodzina, — Chrystus i wychowanie, — Chrystus i szkoła.**

BACZNOŚĆ PRZED FAŁSZYWEMI MISJONARKAMI. Chodzą po domach — i to katolickich — jakieś panie, zachwalając w obrotny sposób misje i zbierają na nie pieniądze. Za ofiarę otrzymaną zostawiają zeszyt czasopisma, drukowanego pod tytułem: **Numer dziękczynny za zebrane plony,** oraz **Dziękczynny numer żniwny,** wydane w Warszawie. **Ostrzegamy** Czytelników przed takiemi agitatorkami i oświadczamy, że **ich robota nie ma nic wspólnego z religją katolicką.** Panie te zapytujemy, czy to nie wstyd wyłudzać pieniądze od osób, które, gdyby wiedziały, kto je o pieniądze prosi, wskazałyby nie kieszeń swoją, ale... drzwi! Takim nie dawać ani grosza. My tu dobrze wiemy, kto wśród nas dla misyj katolickich pracuje i gdzie ofiary na misje składać.

PIERWSZY PORTRETOWY OBRAZ ŚWIĄTOBLIWEJ WANDY MALCZEWSKIEJ pędzla p. Marjana Szczurowskiego oglądać można w wytwórni robót kościelnych Tow. popierania przemysłu kobiecego „Marta“ od godz. 10—1 przed południem do dnia 12 b. m. włącznie, ul. św. Jana 24.

STARANIEM SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA dla misyj afrykańskich odegrany zostanie w sali Stowarzyszenia „Przyjaźń“ przy ul. św. Tomasza Nr 37 dnia 8 grudnia o godz. 6-tej dramat p. t. „Głód w Afryce“, następnie obrazek sceniczny „Polska i Murzyni“, deklamacja „Rozmowa białego chłopczyka z murzynkiem“, żywy obraz. a na zakończenie monolog „Wycieczka i przygody Bartoszowej“. W czasie antraktów muzyka. Wstęp 1.50, 1 zł, galerja 50 groszy. Czysty dochód na cele misyjne.

———

Na numer Świąteczny ofiarowali:

Jan Sieniewicz 2 zł; J. Kotarba 4 zł; Antoni Majer 20 gr; S. Cecylja 1 zł; Brózda Marja 1 zł; Alina Stauforowa 3 zł; Wł. Borzyn 20 gr. Razem **11 zł 40 gr.**



Prezydent Ameryki Coolidge.

Zbliżają się Święta.

Na święta redakcja „Dzwonu Niedzielnego“ pragnie dać numer podwójny, bogatej treści. Są to koszta podwójne, prosimy więc o datki na ten cel.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.